

GRZEGORZ KS. PAWŁOWSKI ur. 1931; Zamość



Tytuł fragmentu relacji	Na wsi
Zakres terytorialny i czasowy	Białowola; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Białowola w okresie II wojny, Żydzi, Holocaust, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata

Na wsi

Była już wiosna 1943 roku. Szedłem koło jakiegoś stawu, zauważyłem dużą rybę, nieżywą, złapałem ją. Poszedłem do gospodarzy: „Mam rybę, może dacie mi zjeść coś i przenocujecie, to wam dam tą rybę.” „Dobrze.” Usmażyli rybę, przenocowali mnie. Rano poszedłem dalej. Zaszedłem do wioski, która się nazywa Białowola, niedaleko Zamościa. Powiedziałem, że chcę paść krowy, więc zaprowadzono mnie do sołtysa. Sołtys popatrzył na metrykę i zaprowadził do gospodarzy, do rodziny Bajaków, matka - Teofila, ojciec - Aleksander Bajak, a matka Teofili nazywała się Józefa Harasim. Powiedziano: „My jesteśmy twoją rodziną. To jest twoja babcia, na mnie będziesz wołał ciocia, a na męża wujek.” Moje ubranie było bardzo brudne, chyba zawszone. Dali mi ubranie, dbali o mnie, jedzenie miałem. Na wiosnę zacząłem paść krowy. Właściwie było mi bardzo dobrze, może nawet aż za dobrze. Pani Harasimowa nie miała zębów i dała mi skórki, których nie mogła jeść. A ja widocznie zapomniałem, że to są czasy wojenne, ująłem się honorem i powiedziałem: „Nie jestem psem, nie będę po was skórek zjadał.” I uciekłem. Szukali mnie. Pobiegłem przez podwórze gospodarza, który się nazywał Kuron Czesław, jego żona Helena. „Gdzie tak biegniesz?” „Uciekam od Bajaków, nie chcę już u nich paść krów.” „To zostań u nas, dobrze ci będzie.” I zostałem. To było kilka domów [dalej] od [Bajaków]. Był rok 1943. Zaczęła się zima. Nauczyciel jakiś z Zamościa przyjeżdżał, to mnie gospodarze posłali do szkoły. Zacząłem się uczyć polskiego. Kuron miał warsztat tkacki i mi koszule szyli, dbali o mnie. Zaczęła się wiosna, zacząłem paść krowy. Jak już było gorąco, pędziłem krowy z pastwiska i siostra gospodarza, Genowefa Adamczuk, jak krowy dopadły do studni wybiegła z mieszkania, mówi: „Ty Żydzie, nie umiesz krów paść!” Jak usłyszałem „Żyd”, miałem kije w ręku, zacząłem w nią rzucać ze złości. Ale ona się schowała i żaden kij w nią nie uderzył. Zostawiłem buty i uciekłem do Lipska Polesia, gdzie się Bajakowie wyprowadzili. I przyjęli mnie. Raz byłem na pastwisku, to Czesław Kuron przyszedł, był bardzo dobrym człowiekiem, i pytał „Dlaczego uciekłeś ode mnie, źle ci u mnie było?” „Było mi bardzo dobrze.” Przecież nie mogłem mu powiedzieć, że uciekłem, bo jego siostra mnie wyzywała od Żydów.

Pewnego razu, babcia Harasimowa przyprowadziła swoją krowę do Teofili. Kiedy odchodziła, krzyknąłem do niej, nie wiem za co jej nie lubiłem, to była w sumie dobra kobieta: „Babciu, ja waszej krowy paść nie będę!” Na drugi dzień wypędziłem tylko czerwoną krowę, tamtą nie.

Gospodarz ją wyprowadził, nic nie mówił, ale jak przyszedłem do domu to mi sprawił dobre lanie. Raniusieńko następnego dnia wstałem i uciekłem. Chyba daleko, bo znalazłem się na wsi Polanówka. Tam u jednego gospodarza zacząłem paść krowy.

Data i miejsce nagrania	2006-12-27, Tel Aviv/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"